Rok I. Lwów, piątek 26. kwietnia 1907. Nr. 84.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

W Dumie wniesionym został projekt autonomii dla Królestwa Polskiego, który ma widoki przejścia. Wnioskiem tym cesarz Wilhelm tak się przeraził, że ofiarował Rosyi miliard rubli pożyczki, jeźli tylko Dumę rozpędzi i do uchwały autonomii dla Królestwa niedopuści.

O tym kroku cesarza Wilhelma donosi jedno z pism lwowskich. Prawdziwość tej wiadomości nieda się skontrolować. Ale jej prawdopodobieństwo jest wielkie. Wzmocnienie żywiołu polskiego w Rosyi udaremniałoby znów w znacznej mierze rzucone przez Prusaków na anarchię wschodnią hasło: *ausrotten!*

Na tę wściekłą nienawiść pruską gotową do miliardowych ofiar pieniężnych, aby nam nasz rozwój polityczny utrudnić, moglibyśmy znaleźć odpowiedź, gdybyśmy mieli poczucie obywatelskie i byli gotowymi do ofiar na rzecz sprawy narodowej.

Bo ile razy Prusak kościstą pięścią wymierzy nam policzek, tyle razy zrywa się u nas okrzyk odwetu: nie kupujmy u Niemców! precz z hakatą!

Bardzo dobry okrzyk, ale za mało to jest, mieć go w gębie tylko. Należy koniecznie w czyn go zamienić. A na to się nie zdobędziemy. Na to jesteśmy za słabi, za marni, za nędzni...

Niemcy wywożą od nas miliony za swe towary. Proszę pójść do sieni Grandhotelu, do Bristolu, do Centralnego i innych. Całe szeregi samych „Musterkoffer", a na czarnej tablicy same nazwiska niemieckich rajzenderów. Setki ich tam mieszka, a każdy krocie tysięcy zamówień wywozi z Galicyi do swego Vaterlandu.

Według zasiągniętych w nocnych kawiarniach informacyi, najwięcej szampana spija tam złota młodzież i niemieccy komiwojażerowie.

— Tym ostatnim — objaśnił mnie kawiarz — niema się co dziwić. On w przeciągu tygodnia zbierze dla firm, które zastępuje, za ćwierć miliona zamówień, sam zarobi przytem z jakie dziesięć tysięcy, więc na odjezdnem chce się zabawić i szampanizuje z dziewkami.

Miliony, ciężkie miliony wyrzucamy za granicę i tuczymy nimi Prusaków, bośmy się do tej wygody przyzwyczaili, że Prusak do nas przyjedzie, towar nam pokaże, narzuci, przyśle i czyni nas ekonomicznie zależnym od siebie.

Są fabryki pruskie, które żyją i stoją tylko eksportem do Galicyi. Niechby się Galicya przed nimi zamknęła, a fabryki w gruzy się rozsypią.

Trudno zupełnie zerwać stosunki handlowe z Niemcami. Są artykuły, jakich my nie wyrabiamy i musimy je z zagranicy sprowadzać. Ale gdyby tak dziś ten handel z Prusakami ograniczyć do połowy, co jest przecie bardzo możliwem, to wywołalibyśmy wśród setek fabryk niemieckich finansowy krach, i w państwie Wilhelma powstałby taki gwałt, że to przesilenie finansowe stałoby się dla Niemiec pierwszorzędną kwestyą. Fabrykanci niemieccy urwaliby głowę swemu Wilhelmowi, gdyby widzieli, że jego krzyżacka a dynastyczna polityka do ruiny ich prowadzi.

Ale na taką odpowiedź, na tak potężny i bolesny cios w pierś niemiecką my się nie zdobędziemy. Jesteśmy do tego za słabi, za marni, za nędzni...

U nas i na świecie.

W Sejmie pruskim zakończono dyskusyę nad budżetem komisyi kolonizacyjnej i

budżet ten przyjęto

przeciw głosom centrum, wolnomyślnej partyi ludowej i Polaków.

Dyskusya ta była bardzo ciekawą i rzuciła snop światła prawdziwego, na stosunki panujące w komisyi kolonizacyjnej i na istotny stan jej funduszu.

Okazało się mianowicie, że dotychczasowy nakład

500 milionów

na cele kolonizacyjne, poparty całą siłą działania policyjnego cesarstwa niemieckiego, nie przechylił na stronę niemiecką przewagi, jakkolwiek fundusz ten jest na

Obcinacz uszu.



wyczerpaniu, a w kasie pozostało zaledwie około 50 milionów.

Przed komisyą kolonizacyjną i polityką antypolską, z której wyszedł projekt kolonizacyjny zarysowało się najwyraźniej bankructwo; pieniędzy niema, a osiągnięto natomiast chyba to tylko, że żywioł polski nie zyskuje takiej gwałtownej przewagi, jaką osiągnąłby niezawodnie, gdyby kolonistom niemieckim sprowadzanym do ziem polskich

zabrakło państwowej opieki.

Komisya nie czyni szybkich postępów w kierunku nabywania ziem polskich i pomnażania na ziemiach tych ludności niemieckiej — a już wcale nie szybsze od Polaków, którzy swój rozwój zawdzięczają tylko własnej

oszczędności, pracowitości i kulturności.

Zaledwie 62.000 głów niemieckich udało się osiedlić komisyi w ziemiach polskich w ciągu 20-lecia. Zapewne, że jest to liczba wysoka — jeżeli się jednak zważy, że naturalny przyrost ludności polskiej w ciągu tego 20-lecia wyniósł

około 400.000 głów,

to czymże jest wobec tego ten sztuczny a tak drogi import kolonistów.

Chyba daje najsmutniejsze świadectwo działalności komisyi — a zarazem świadczy najwymowniej o naszej

sile i żywotności.

Jakich środków użyje rząd cesarza Wilhelma — ażeby dusić skutecznej polskość — nie wiedzieć jeszcze — pewnem jednak jest, że użyje — bo walka między

polskością a krzyżactwem

nie ustanie chyba nigdy — pewnem jednak jest — że cokolwiek się stanie — podniesie ona energię naszą — spotęguje siłę żywotną narodu i jego odporność — i dopomoże tylko do coraz szybszego kulturalnego rozwoju.

W ogniu stal się hartuje — a ogniem tym dla nas szpony krzyżackie i wszystkie narzędzia inkwizytorskie rycerzy, którzy nie mogą zapomnąć Psiego Pola i Grunwaldu.

Jak wiadomo ks. Bülow miał wygłosić mowę w parlamencie niemieckim odnoszącą się

do polityki zagranicznej cesarstwa.

Dziś donoszą nam, że kanclerz odłożył tę mowę na czas późniejszy; przyczem dzienniki dają do zrozumienia, że położenie międzynarodowe nie jest jeszcze tak dalece wyjaśnione, ażeby kanclerz rzeszy niemieckiej — mógł zabrać głos publicznie w sprawie międzynarodowej polityki.

Wierzymy bardzo mocno, że sytuacya nie jest jasną, zaciemnił ją dostatecznie król Edward — w najbliższem otoczeniu Niemiec — otwierając równocześnie oczy niektórym rządom na cele i plany szerokie wykreślone nad Sprę.

Do rozjaśnienia sytuacyi i rozegnania chmur nagromadzonych nad Berlinem i jego polityką — potrzeba koniecznie, by kanclerz niemiecki

porozumiał się wprzód z br. Aerentahlem

I dopiero po tej wizycie — na którą już zaproszenie do Wiednia posłano—usłyszymy ów publiczny głos kierownika nawy państwowej niemieckiej i stanowisko jego

w polityce międzynarodowej.

Wprzód jednak Wiedeń musi stanowisko to rozjaśnić.

Petersburgska „Ruś" donosi, że rząd niemiecki w drodze dyplomatycznej, czyni energiczne starania w Petersburgu, aby nie dopuścić do uchwalenia projektu

autonomii Królestwa Polskiego.

Ta sama *Ruś* wyjaśnia również intrygami niemieckiemi ciągłe pogróżki rozwiązania Dumy i pisze: Bankier berliński Mendelsohn, zgodził się na objęcie realizacyi nowej pożyczki rosyjskiej w kwocie jednego miliarda marek pod warunkiem, że pierwsza połowa tej sumy będzie wypłacona przed dniem 1-go lipca. Na Mendelsohna wpłynął jednak cesarz Wilhelm, który pożyczkę tę chce uczynić zależną od rozwiązania Dumy, ponieważ obawia się, że Duma autonomię Królestwa Polskiego uchwali. Uchwała zaś taka, chociażby jej rząd nigdy nie miał zatwierdzić, już sama przez się mogłaby walce Polaków o prawa polityczne nadać zupełnie odmienny, niż dotychczas i dla Prus w wysokim stopniu niepożądany charakter. Cesarz Wilhelm jako warunek dopuszczenia na targ niemiecki tej nowej pożyczki rosyjskiej postawił, że w następnej, trzeciej z rzędu Dumie, nawet do dyskusyi nad autonomią Królestwa Polskiego nie przyjdzie. Rząd rosyjski warunek taki mógł przyjąć, ponieważ Duma nowa, trzecia z rzędu, będzie wybrana na podstawie innej ordynacyi wyborczej, która zapewni w niej stworzenie konserwatywnej większości.

Kainy, nie ludzie!

Codziennie pisma pełne są strasznych wieści o mordach w Warszawie, w Łodzi, w naszej więc Polsce ukochanej. Wieści okropne — ale dla nas już nie straszne. Podobnie jak mieszkańcy bombardowanej twierdzy przyzwyczają się do huku bomb i granatów i wśród gradu pękających kul mówią obojętnie: ot zwyczajna pukanina — tak i my zobojętnieliśmy na wieści z Łodzi, Warszawy. Ani przez myśl nam nie przejdzie, ile to łez, ile to jęków, ile bolów i rozpaczy ta obojętna dla nas wieść wnosi w niejeden dom, w niejedną rodzinę polską! Już uczucia nasze zmęczone, anemi-

---

22 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— A właśnie niech tylko wielmożny pan dobrodziej słucha. Mnie domu kupić nie wolno, bom żyd, ale wielmożnemu panu wolno; otóż pójdziemy do rejenta, wielmożny pan tam dom kupi na swoje imię, a mnie wystawi dokument, rewers na całą szacunkową sumę, którą ja na dom zahipotekuję.

Oczy Eberskiego błysnęły na tę propozycyę dziwnym jakimś ogniem i gdyby Mojżesz Klings mógł ten błysk spostrzedz, niezawodnie z Imć panem Eberskim nie byłby się znalazł w kancelaryi rejenta i proponowanej tranzakcyi byłby nie dopełnił.

Błysk ten jednak w oczach Eberskiego trwał zaledwie przez sekundę, poczem twarz jego przybrała ten sam co poprzednio głupkowaty wyraz.

— I przytem, powiadasz pan, można zarobić paręset rubli? — dodał.

— Gotówką na stół je sam położę — podchwycił śpiesznie Klings, jakby się obawiał, aby Eberski mu nie odmówił.

— A no dobrze, czemu nie mam zarobić paręset rubli? — odparł ten ostatni powoli — a kiedyż to trzeba ten akt spisać? bo ja wyjeżdżam, czasu nie mam, szukam majątku, a gdybym coś dobrego znalazł na podorędziu, to nawet dla pięciuset rubli zatrzymaćbym się nie mógł.

— Jak pan dobrodziej pozwoli, to nawet dzisiaj, za parę godzin mogę iść do rejenta, zawiadomić go, żeby akt spisał, jak i nie mniej tego, co dom sprzedaje, i geszeft gotów.

— Ano, zgoda!

Klings się śpieszył niezmiernie, uścisnął więc Eberskiego i wkrótce zniknął z hotelu.

Po jego wyjściu Eberski drzwi zamknął i do na wpół leżącej z papierosem w ustach małżonki zawołał:

— No, Emilciu kochana, będziemy bogatsi o kilkadziesiąt tysięcy rubli; samo szczęście człowiekowi lezie w łapy.

Pani Eberska wyjęła papierosa z ust, i zgrabnym ruchem rączki przesłała mocno szczęśliwemu małżonkowi najsłodszy, na jaki ją stać było, pocałunek.

Nie upłynęło dwóch godzin, gdy do hotelu wpadł uszczęśliwiony Klings, oświadczając, że wszystko już gotowe, że i pan rejent i sprzedający już czekają.

Z tym samym bezmyślnym uśmiechem i głupkowatym wyrazem twarzy opuścił Eberski z Klingsem hotel i udał się do rejenta.

Był to pierwszy jego debiut na szerokim świecie, a przyznać należy, że wykonał go wedle wszelkich prawideł sztuki.

Akt, jak zwykle, wedle formuł prawnych sporządzonym został. Eberski podpisywał wszystko, co mu podpisywać kazano, jak prawdziwy automat, Klings tylko nie był dosyć ostrożnym i nie pomyślał zawczasu o sporządzeniu dokumentu, któryby na jego dom sumę zabezpieczył. Akt taki miał być dopiero sporządzony po akcie kupna i sprzedaży domu.

Teraz jednakże nagle pan Eberski gdzieś zniknął i ani woźni sądowi, ani Klings odszukać go nie byli w stanie.

Ten ostatni przypuszczał, że prostoduszny szlachcic, za takiego bowiem miał Eberskiego, odebrawszy swoje pięćset ruble za przysługę, poszedł do domu, nie rozumiejąc się na formalnościach prawnych. Pomimo tego, jakieś niemiłe przeczucia ogarnęły jego myśli, zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Jeżeli Eberski jest filutem — myślał sobie — to ja, Klings, stracę jak jeden grosz trzydzieści tysięcy rubli, i jak szalony pobiegł do hotelu. Ale tutaj usłyszał odpowiedź, że pan Eberski jeszcze nie przyszedł.

Klings postanowił na niego czekać i nie ruszał się ani na krok od drzwi mieszkania. Przesiedział tam noc całą na próżno, u drzwi, ciągle też samą otrzymując odpowiedź.

— Pana niema w domu, pani wczoraj jeszcze poszła do znajomych.

Nazajutrz rano, gdy też samą odpowiedź usłyszał, poszedł szukać Eberskiego po cukierniach i restauracyach. I te poszukiwania jednak na nic się nie przydały. Przechodząc koło kancelaryi rejenta, wpadł tam, aby się dowiedzieć, czy czasem tutaj Eberski nie zajrzał, i jak grom uderzyła go wiadomość, że jego substytut wczoraj po wyjściu z kancelaryi, powrócił tam niebawem i polecił sporządzić sobie wypis urzędowy aktu kupna i sprzedaży.

— A ganef — zawołał zrozpaczony Klings, chwytając się za głowę. Przejrzał bowiem w tej chwili plan Eberskiego i jak szalony znów pobiegł do jego mieszkania.

Tutaj odepchnął pilnującego drzwi szwajcara i niby bomba wpadł do pokoju z obliczem krwią nabiegłem i wzrokiem obłąkanym.

(C. d. n.)

czne, nie wzburzą się na tych łotrów, na Kainów, którzy ludzie czynią bestyami zażartymi.

Niektórzy z nas ufają jeszcze socyalistom, potrochę dowierzają tym ideowcom żłopiącym krew ludzką, kiedy z głową zadartą głoszą: My raj na ziemię sprowadzimy.

Patrz, jaki to raj!

Wlep wzrok w kolumny czasopism, w telegramy z Łodzi, Warszawy. — Wpatrz się w nie dobrze... Widzisz?... Sztylet... kula... brat brata zabija... w powietrzu zapach krwi świeżej... na ziemi trupy, krwawe rany na ich czole, piersiach... Oto pierwsze promienie wschodzącego słońca socyalnych demokratów! Oto jutrzenka „Dnia ludów".

Prawda? że czerwone te pierwsze promienie, rubinowe jak krew?

O, bo też oni „nucą" sobie, że chcą: „Krwi za przyszłość spełnić kruż" i dodają z „miłością":

„A ta ziemia obiecana,
„Czeka nas za morzem
Krwi".

Śpiewają też:

„My nowe życie stworzym sami,
I nowy zaprowadzim ład!"

a powinni śpiewać sobie:

„Intrygant jestem i szarlatan..."

Wtedy rzekliby prawdę!

Zaczęli nowy tworzyć ład. Więc na arenę publiczną wypełzła moc gadzin, ze skłębionego ich gniazda. Za hasło wzięli sobie: Drżyj! ja Szela!

* * *

Dobraliście się! Wy socyaliści i duch mistrza waszego, Szeli.

Krwawą łunę zbrodni i bandytyzmu rozciągnęliście nad Polską.

Podobnie jak pies wściekły, kąsając, rzuca się na wszystkie strony, a kiedy ukąsi, jad straszny wlewa w krew zdrową i wścieklizna dalej się szerzy, tak wy, socyalni demokraci, krew naszego społeczeństwa jadem swej nauki zatruliście i szerzycie w niem wściekliznę zbrodni Kainowej.

Wy Kainy, nie ludzie!
Krew niewinnych na was spadnie!

Próbne głosowanie na prezydenta.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej przy komplecie 78 radnych. Przewodniczył najstarszy wiekiem r. Łukawski. Do pierwszego głosowania przystąpiono bez żadnych wstępów a rezultat był następujący:

Dotychczasowy I. wiceprezydent dr. Rutowski otrzymał 27 głosów, II. wiceprezydent Ciuchciński otrzymał 22 głosy, Schayer 1, Riedl 1, i Friedrich 1. Nadto oddano 26 czystych kartek.

Ogłoszenie tak osobliwego wyniku głosowania wywołało pewne zdziwienie w gronie radnych i chociaż pierwotnie nie było chęci do dyskusyi nad kandydaturami, zwolna poczęto nad tem poważnie obradować, czy wobec widocznego rozbicia głosów, a ważnych zadań, czekających w najbliższym czasie załatwienia, nie byłby możliwym jakiś kompromis między partyami i zgodny wybór prezydenta.

Rozwinęła się więc długa i ożywiona dyskusya, wśród której wyłaniały się co chwila inne wnioski i kombinacye. Ostatecznie postanowiono, że kluby odbyć mają natychmiast osobne posiedzenie. Więc Koło mieszczańskie usunęło się na obrady do sali posiedzeń komisyjnych, zaś lewica wraz z klubem centrum pozostała w radnej sali i skupiła się pod filarami obok stołu sprawozdawców.

Obrady klubów, jak najściślej poufne, trwały trzy kwadranse, poczem po powzięciu uchwał, obie strony znowu zeszły się w radnej sali i zakomunikowały sobie nawzajem swoje postanowienia.

Za podstawę porozumienia miał być kompromis, utworzony w ten sposób, aby p. Rutowskiego wybrano prezydentem, zaś p. Ciuchcińskiego I. wiceprezydentem.

Na lewicy uchwalono zgodzić się na wspomnianą kombinacyę.

Długo oczekiwano na deklaracyę „strzelnicy", wreszcie zjawili się radni tej grupy i przez usta p. Friedricha oznajmili, że ze względu na p. Rutowskiego, którego „mieszczanie" przed dwoma laty wybrali pierwszym wiceprezydentem, a którego opozycya bardzo ostro zwalczała, Koło mieszczańskie obstaje przy dawniejszej swej uchwale i solidarnie kandydaturę p. Ciuchcińskiego na prezydenta stawia i popiera.

Tak więc głosowanie próbne i pertraktacye klubowe spełzły na niczem. Jedności w sprawie wyboru nie osiągnięto.

Truciciele.

Pisaliśmy wczoraj o ohydnym paszkwilu religijnem, jaki socyaliści rozrzucają między młodzieżą rzemieślniczą i terminatorami. Dzisiaj przyniesiono do naszej redakcyi nowy okaz socyalistycznej ohydy. Jest to odezwa do młodzieży szkół średnich, szumnie podpisana przez „młodzież promienista", a streszczająca swoją myśl w tych trzech wykrzyknikach:

„Precz z niewolą sumienia i myśli!"
„Precz z przymusem religijnym!"
„Niech żyje szkoła wolna!"

Młodzież „promienista" — recte socyaliści, wzywa młodzież szkolną, aby strząsnęli z siebie przesądy religijne.

„Akt skruchy i oczyszczenia! Odnowienie duszy! Co za urągowisko koledzy!" wołają ci nowocześni truciciele dusz. Dlatego też wzywają młodzież szkół średnich, aby teraz z okazyi wielkanocnej spowiedzi nie szli do niej, ale aby zaprotestowali przeciw temu „przymusowi" religijnemu.

Przeprowadzają oni konsekwentnie to, co od szeregu lat głoszą prowodyrzy partyjni.

„Najlepszym środkiem przeciw religii są szkoły" oświadcza jeden z towarzyszy na zjeździe partyjnym w Halle. I dlatego też „szkoła powinna się zbroić przeciw Kościołowi" wywodzi ten sam towarzysz wśród grzmotu oklasków.

Kautzky z emfazą w jednej ze swoich broszur dowodzi „nauczanie dzieci mącić sprawami religijnemi byłoby fundamentalnym błędem".

I oto mamy skutki tych zasad i poglądów. Oto i tu do duszy młodych studentów wciskają się truciciele — rzucając im w młode umysły rozterkę, która powoli robi z nich samobójców lub łamie im życie.

Oto praca socyalistów nad odbudowaniem społeczeństwa!

Gangrenę moralną — zarazę duchową niosą ci — truciciele.

Z ruchu przedwyborczego.

Tarnów 22. kwietnia.

Na wracających w niedzielę ze zgromadzenia na Terlikówce dra Battaglię i kilku jego zwolenników zaczaiła się pod mostkiem kolejowym grupka z partyi socyalistycznej i pokaleczyła właściciela zakładu fryzyerskiego p. Kossowskiego.

Podobnie na zebraniu ciothorzowskiem poturbowali socyaliści zwolennika dra Battaglii, kamieniarza Musiała, którego poprzednio dziką wrzawą nie dopuścili do głosu.

Głównego sprawcę pierwszego napadu, obałamuconą ofiarę niesumiennego judzenia, robotnika Mikulskiego, już aresztowano i oddano sprawę prokuratoryi państwa. Co do innych uczestników obu krwawych burd, dochodzenia są w toku.

Socyaliści wolność zdania i wyborów rezerwują tylko dla siebie. Znana to rzecz.

W „partyi" aresztowanie Mikulskiego wywołało popłoch i przygnębienie, w szerokich kołach ludności rośnie oburzenie przeciw terrorowi socyalistycznemu.

Tarnów, 22. kwietnia.

Niedzielne Zgromadzenie ciothorzowskie wykazało najzupełniejsze porozumienie między kandydatami socyalistów i koncentratów. Ciothorz i Drobner świadczyli sobie nawzajem, co się wlazło. Drobner oświadczył, że program socyalistyczny jest niczem innem, jak tylko udoskonalonym programem skoncentrowanej demokracyi, przeciw czemu Ciothorz nie zaprotestował. Dalej zapowiedział Drobner wyraźnie, że do walki między nim a Ciothorzem nie przyjdzie, lecz, że nastąpi porozumienie (oczywiście kosztem skoncentrowanych), co również Ciothorz bez protestu przyjął do wiadomości.

Zjednoczyli się obaj w atakach na Koło Polskie, oraz na zasadę solidarności, na Radę Narodową i t. d. — mimo, że p. Petelenz każdemu na ucho mówi, że do Koła Polskiego „bezwzględnie solidarnego" wstąpi a p. Doboszyński, właściciel grzmiącej „Nowej Reformy" i... przykrych wyroków w sprawie Boisdheberta, jeździ do Namiestnika i do Rady Narodowej z błaganiem o wyznaczenie mandacika, którego własnemi siłami po procesie rzeszowskim uzyskać nie może.

W Krakowie pp. Petelenz i Daszyński poczynają pomrukiwać przeciw sobie — w Tarnowie pp. Ciothorz i Drobner występują jak bracia siamscy.

Skoncentrowana demokracya — to stronnictwo niewzruszonych zasad!

Obcinacz uszu.

(Do ryciny na stronie 4.)

Czego już ludzie nie rabują! Dotychczas było w zwyczaju u złodziei zabierać kulczyki z kasetek, z buduarów itd. Obecnie w Marsylii zapanowała nowa moda. Złodzieje zabierają kolczyki — ale tylko brylantowe — z uszek pięknych i eleganckich dam i to po ulicach.

Kiedy już wieczór zapada, a ruch na ulicach zaczyna się zmniejszać pojawiają się na ulicach elegancko ubrani mężczyźni, którzy śledzą — jakby od niechcenia przechodzące damy.

W tem — błysnął bajeczny brylant w uchu jednej z nadobnych. Młodzieniec spieszy za nią: ta przypadkiem znajduje się

na chwilę w ulicy pustej i wtedy rozgrywa się ciekawa scena.

Młodzieniec podchodzi: „Proszę o kolczyki — łaskawa pani“.

Dama przerażona, albo poddaje się temu poleceniu odrazu, a wtedy młodzieniec bez hałasu znika natychmiast z kolczykami; albo też robi się hałas, alarm, dama się broni.

Lecz wtedy młodzieniec nagle ostrą brzytwą ucina nadobne uszko wraz z kolczykiem i również znika. A dama pozostaje na ulicy krwawiąc i wijąc się z bólu.

Nasza rycina przedstawia właśnie taką scenę bolesnej operacyi, oraz całą kolekcyę obciętych różowych uszek.

Piękności pozbawione tej ozdoby swych twarzyczek muszą odpowiednio reformować swe fryzury i dlatego w Marsylii zaczyna być modną fryzura á la Cleo de Merode.

A podobno i te panie ją noszą, które właśnie o całość swych uszek się boją.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Marka Ewang., gr.-kat. Wasylyja Prep.

W piątek rzym.-kat. Kleta i Marcelina, gr.-kat. Artemona M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek po raz 8-my „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

W piątek po raz 2-gi „Wielbiciel muzyki“, komedya w 1-nym akcie Gastona Cronier, tłumaczył M. Sachorowski. — Po raz 2-gi „Siłacz“, jeden akt napisała Marya Płażkówna. — Po raz 2-gi „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna w 3-ech odsłonach (4-ech zmianach), słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Kopciuszek“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8-miu odsłonach R. Grimma i Görnera, przerobił Ad. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Tosca“, opera w 3-ech aktach Puccini'go, 1-szy gościnny występ Hericli Darclée, primadonny opery „La Scala“ w Medyolanie i występ gościnny Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 13-ty „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtuńska w 3-ech aktach przez Gabryelę Zapolską.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 9-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z p. Schupp w roli tytułowej.

Z teatru.

Ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go Maja wznowioną będzie znakomita opera Moniuszki „Straszny dwór“ w nader starannej obsadzie.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Co każdy socyalista ma robić w dniach walki wyborczej.

Kto tego ciekawy niech się dowie, co socyalistyczne pismo pisze na naczelnem miejscu:

„Jednajcie nowych prenumeratów dla „Głosu“ i — nadsyłajcie prenumeratę!“

Tak, tak niech robotnicy składają ostatni grosz garstce pasożytów, bo... bo... pasożyty te za małe jeszcze mają brzuchy.

Z bruku.

Służąca Adolfina Czabanowska zbiegła ze służby od masarza Michała Krzysztalskiego.

Z mieszkania p. S. Menscha przy ul. Owocowej pod l. 4, skradziono ubiegłej nocy nowe palto brunatne i surdut koloru zielonkowatego.

Ze służby u Franciszka Janeczka, masarza z ul. Łyczakowskiej, zbiegła służąca Katarzyna Uhman, rzekomo skradłszy poprzednio rozmaite rzeczy.

Na placu Krakowskim przytrzymano notowanego złodzieja Seńka Aresa w chwili, gdy wyciągnął zarobnikowi Mikołajowi Bahyjowi chustkę, zawierającą 2 K 50 h. Skradzione pieniądze odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Dzierżawca cegielni Zygmunt Scharf doniósł policyi, iż służąca jego Anastazya Zielińska, wyszedłszy onegdaj na kupno do miasta, znikła bez śladu.

W biały dzień przy ul. 3 Maja dostał się niejaki Wasyl Parotyk do mieszkania p. Szolca właściciela cukierni i skradł łóżko, Dopiero w ul. Kościuszki schwytano uciekającego złodzieja.

Przestroga dla poszukujących pracy w Niemczech.

Agenci fabryki cementu portlandzkiego w Hemmor w Hanowerze zmawiają często w Galicyi robotników do pracy w tejże fabryce na warunkach, pisemnie im przedstawionych, których to warunków fabryka ta, za przybyciem tamże zgodzonych tą drogą robotników, za obowiązujących ją nie uznaje. Wskutek tego tacy robotnicy przybywszy na miejsce, nie władając językiem niemieckim i nie mając środków do życia, zmuszeni są podjąć pracę na warunkach, jakie im przez zarząd fabryki zaofiarowane zostały. — W ostatnich czasach zgodzono w ten sposób w Galicyi 60 robotników, którym również kontraktowo przyobiecano wolne mieszkanie. W rzeczywistości jednak robotników tych pomieszczono w zwykłej szopie, w której przebywanie w porze zimowej wobec panujących silnych mrozów było wprost niemożliwem.

Wobec tego robotnicy ci zmuszeni byli pracę w fabryce tej porzucić, a nie władając językiem niemieckim i żadnego zajęcia w tych stronach dostać nie mogąc, zmuszeni byli do domu powrócić. Gdy jednak robotnicy ci nie posiadali funduszów na pokrycie kosztów podróży, odesłani zostali do miejsca przynależności na koszt odnośnych gmin.

Kradzież królików.

Dziś w nocy skradziono w realności Rubla, przy ul. Niecałej w Zamarstynowie kilkanaście królików. Drobna ta kradzież nie zasługiwałaby na zanotowanie w dzienniku, gdyby nie to, że okradziony na własną rękę wraz z żandarmem czynił poszukiwania po okolicznych domach, gdzie trzyma się króliki. Jest to bezprawie rzucać podejrzenie na ludzi Bogu ducha winnych i urządzać rewizye po domach. Dlatego więc, że ktoś trzyma króliki — a w pobliżu skradziono je, ukradł je więc złodziej z sąsiedztwa. Skąd taka pewność?

Przypomniał się pamięci.

Mikołaj Hrycaj, który służył swego czasu w szynku Adelfa Feidmana przy ul. Kopernika l. 29, przypomniał sobie jeszcze wczoraj swego dawnego pana i udał się do niego o godz. 1. w nocy z wizytą. Ponieważ szynk był zamknięty, wyłamał więc drzwi i począł manipulować koło kasy, by zabrać sobie na pamiątkę gotówkę. Jednak p. Helwig, lokator tej kamienicy, przechodząc koło szynku zdziwił się niemało tą późną wizytą Hrycaja, wszedł do wnętrza i oddał go w ręce policyanta.

Wesoły waryat.

Wielką senzacyę i zbiegowisko wywołał wczoraj wieczorem jakiś przyzwoicie ubrany człowiek, liczący około 45 lat, w ul. Karola Ludwika. Spacerując po ulicy, śpiewał i krzyczał głośno a wreszcie począł się rzucać na przechodniów. Sprowadzono go do biura inspekcyjnego w policyi, gdzie zachowywał się w taki sposób, gdzie zaiż musiano go oddać jako umysłowo chorego w opiekę komisaryatu dzielnicy drugiej. Przy indagacyi zdołano od niego wydostać tylko tyle, iż zwie się Marecki.

O samobójstwie dwóch panien

donosimy jeszcze następujące szczegóły:

W kieszeni jednej ze samobójczyń M. znaleziono list z uwiadomieniem o śmierci dla pny Anny Z., zamieszkałej przy ul. Bonifratrów l. 4, która udała się na miejsce, gdzie znalazła zwłoki swoich przyjaciółek.

Około godz. 6-tej wieczorem spostrzegli okoliczni mieszkańcy spacerujące dwie panny, wkrótce zjawił się jakiś młody człowiek. Co dalej było aż do przyjazdu pociągu niewiadomo. Tylko robotnik kolejowy, który wracał tamtędy do domu, zobaczył dwa trupy kobiet, leżące wszerz toru kolejowego. Dziś w kostnicy zniesieńskiej ma się odbyć sekcya zwłok, a jutro pogrzeb.

Nadzwyczajny pociąg pospieszny.

Dyrekcya kolei ogłasza: Dnia 30-go kwietnia br. będzie kursował między Lwowem a Krakowem nadzwyczajny pociąg pospieszny nr. 8 A., który prowadzi wóz sypialny I. i II. klasy i wozy osobowe I. II. i III. klasy.

Odjazd tego nadzwyczajnego pociągu pospiesznego nastąpi: ze Lwowa o godzinie 7-ej minut 5 wieczór, z Przemyśla o godzinie 8-ej minut 43 wieczór, z Jarosławia o godz. 9-ej minut 19 wieczór, z Przeworska o godz. 9-ej minut 33 wieczór, z Łańcuta o godz. 9-ej minut 51 wieczór, z Rzeszowa o godz. 10-tej minut 13 w nocy, z Dębicy o dodz. 11-ej minut 3 w nocy, z Tarnowa o godz. 11-ej minut 39 w nocy, a przyjazd do Krakowa o godzinie 1-szej w nocy, czas odjazdu i przyjazdu podany jest według zegara środkowo europejskiego.

Wozy tego nadzwyczajnego pociągu pospiesznego przejdą w Krakowie do nowego nocnego pociągu pospiesznego nr. 8 do Wiednia, którego czasy przyjazdu i odjazdu pomieszczone są w rozkładach jazdy ważnych od dnia 1-go maja br.

Z kraju.

Walka z alkoholizmem

z dnia na dzień wzmaga się w naszym kraju. Z Krościenka wyżnego, z Targowisk i ze Strzyżowa donoszą nam, że ks. W. Biela, profesor z Krosna, w bieżącym miesiącu miał w tych miejscowościach, staraniem Związku katolicko-społecznego, odczyty z demonstracyami na temat: „Alkoholizm a zdrowie“. Wykłady te zgromadzały 300—400 słuchaczy, wywierając znaczny wpływ na zmianę pojęć w kwestyi picia trunków alkoholicznych.

Nowa sztuczka socyalistów.

Piszą nam z Krakowa:

Przy regulacyi niebezpiecznej rzeki Rudawy pracowało około 250 robotników i to w przeważnej części wieśniaków. Dzienna płaca tych ludzi pracujących łopatą, kilofem i taczkami wynosiła koron 2·40 do 3·70; a więc tyle, ile pobiera np. nauczyciel, średni urzędnik.

Robotnicy byli zadowoleni, ale kilku socyalistów zaaranżowało zaraz strejk, żądając zaprowadzenia „dniówki“ za wynagrodzeniem co najmniej 3 korony, rozpo-

czynania roboty o godziną 7-ej rano i zniesienia pracy akordowej.

Głupi i niesłuszny interes szajce się nie udał.

Przy asystencyi żandarmeryi rozpoczęto po jednodniowej przerwie dalszą pracę. I oto prawie cały personal, z wyjątkiem kilku czerwonosztandarowych, zjawił się do pracy. Czerwonoszmatowcy nie przyszli wiedząc, że ich nie przyjmą.

Sprawa na razie skończona, pytamy jednak czy też władze nie mogą tym podburzaniom kres położyć?

Przykładne ukaranie takich opryszkowych podburzycieli normalnego porządku, odebrałoby im raz na zawsze ochotę kłaść palce między drzwi.

Gdzieindziej wieszają takich łotrów, a u nas, nie karze się ich nawet zwykłym aresztem.

Niechaj strejkuje sztandar czerwony, ale niech pozostawia innych w spokoju i przy zarobku, który do życia jest potrzebnym.

Młodociany przestępca.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie, stawał oskarżony o zbrodnię kradzieży 19-letni praktykant od mechanika p. Tomaszkiewicza, Michał Dziwota. Młody ten chłopak, który miał właśnie wypisać się na pomocnika, od dwóch lat przeszło haniebnie nadużywał zaufania swego pryncypała, okradając go z gotówki zarówno w sklepie, jak w mieszkaniu prywatnem. W ciągu dwóch lat Dziwota ukradł podług własnego przyznania około 1500 koron, które częścią strwonił, częścią ukrył w mieszkaniu swego znajomego. Podług obliczeń jednak p. Tomaszkiewicza, Dziwota ukradł mu więcej niż 3000 koron. Po przeprowadzonej rozprawie, na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał Dziwotę na 1 i pół roku więzienia. Skazany wyrok przyjął.

Kradzież i usiłowane morderstwo.

Z Białej donoszą: U złotnika tutejszego Jakóba Bettera, ginęło od dłuższego czasu wiele przedmiotów, a w ostatnim czasie dwa złote zegarki, przysłane do naprawy, jakoteż i srebrne naczynia stołowe. Dochodzenia wykazały, że 18-letni uczeń złotnika, niejaki Robert Miller, dopuszczał się kradzieży, do których się przyznał, jakoteż i do przeniewierzenia 597 koron, którą to kwotę miał czekiem pocztowym nadać. Podpis urzędnika pocztowego i pieczątkę sfałszował. Skradzione towary częścią sprzedawał, częścią zaś zastawiał w tutejszem banku zastawniczym. Po aresztowaniu znaleziono przy nim trzydzieści kartek zastawniczych, rewolwer i cztery flaszeczki trucizny, gdyż jak się przyznał, miał zamiar otruć swego pryncypała i buchalterkę, skraść dużo pieniędzy i kosztowności, a potem uciec do Szwajcaryi. Plan ten cały ułożony miał zapisany w notesie.— I rzeczywiście wlał tymi dniami przy podwieczorku do herbaty swego pryncypała i buchalterki truciznę; oboje tak ciężko zachorowali, że musieli wzywać pomocy lekarskiej. Millera oddano do tutejszego sądu. Miller porobił liczne znajomości z młodymi ludźmi, przeważnie uczniami szkół średnich i tutejszem kupcem Ernestem Keillem i zapraszał ich na rozmaite wycieczki. Ci byli mu także pomocni w zastawianiu lub sprzedaży rzeczy skradzionych. — Przeciw tym osobom i Keillowi toczy się również śledztwo.

Ze świata.

Socyalistyczni sprzedawczycy.

Wśród dzienników socyalistycznych we Włoszech toczy się w chwili obecnej polemika, odsłaniająca bagienka korupcyi wśród tych ludzi właśnie, którzy najgłośniej krzyczą na korupcyę społeczeństwa burżuazyjnego.

Oto „umiarkowany“ przywódca socyalistów włoskich, poseł Enrico Ferri, odniósłszy na ostatnim kongresie stanowcze zwycięstwo nad przeciwnikami, znanymi pod nazwą „syndykalistów“, opanował także ich organ, najpoważniejszy dziennik socyalistyczny *Avanti*. Dawny redaktor tego pisma, Leoni, zapałał wskutek tego gwałtowną nienawiścią do Ferriego i założył dziennik konkurencyjny p. t. *L'Azione*. Walka dwóch redaktorów zamieniła się niebawem w kłótnię, demaskującą brudy zakulisowe przywódców socyalistycznych.

L'Azione wywlokła szwindle giełdowe Armaniego, głównego administratora dziennika *Avanti*, a nawzajem Ferri zarzucił w *Avanti* redakcyi *Azione*, że bierze pieniądze od rządu. W odpowiedzi na to Leone wyszperał, że bank *d'Italia* dał wydawnictwu *Avanti* 15.000 lirów na weksel z podpisem Ferrego. Ponieważ jednak Ferri nie posiada ani grosza, bo nie chcąc płacić ogromnej kary pieniężnej, na którą go niegdyś skazał sąd za oszczerstwa, przepisał cały swój majątek na krewnych i ogłosił niewypłacalność, zatem podpis jego na wekslu niema żadnego znaczenia, a co za tem idzie, pożyczka jest prostą łapówką.

Jest to ciekawy przyczynek do „uczciwości“ partyjnej. Ino tak dalej panowie towarzysze, a wnet utoniecie w tem bagnie, w jakiem dziś po uszy siedzicie.

Działanie mrozu na faunę i florę.

Z powodu mrozów, w które obfitowała obecna zima, przypominają uczeni, że fauna i flora odznacza się wielką odpornością wobec bardzo nawet nizkich temperatur. I tak: ślimaki wytrzymują temperaturę 70⁰ do 80⁰ poniżej zera, nie tracąc nic na sile żywotnej. Stonogi wytrzymują 60⁰ zimna. Żaby zamarzają zupełnie, tworząc zupełnie zesztywniały preparat, a mimo to nie giną i odzyskują życie przy pomyślnych warunkach. Węże wytrzymują 40⁰ zimna. Niektóre rośliny znoszą jeszcze niższą temperaturę, nie tracąc siły rozwoju i kiełkowania. Owies, pszenica i groch kiełkowały, mimo że poprzednio przez 5 dni były wystawione na 180⁰ zimna. Niektóre grzyby pod działaniem 200 stopni zimna nie traciły jeszcze siły rozwoju. Dodajmy, że do powyższych doświadczeń wywołano tak nizką temperaturę sztucznie, a działanie zimna było stosunkowo krótkie. Stałe działanie tak silnego zimna jest zgubne równie dla fauny, jak dla flory.

Powodzie w Serbii

zrządziły ostatnimi czasy szalone szkody i poprzerywały w wielu miejscach komunikacyę kolejową.

Bomba w Łodzi.

W poniedziałek około godziny 6 i pół wieczorem na wóz kasowy miejscowego monopolu rzucono bombę w chwili, gdy przejeżdżał ulicą Przędzalnianą. Bomba, rzucona z poza parkanu, wysadziła wóz w powietrze. Przerażone konie, z pozostałą przednią częścią wozu popędziły, jak szalone i zatrzymały się dopiero, gdy uderzyły o ścianę domu. W chwili wybuchu bomby z sąsiednich domów wyskoczył oddział, złożony z 30 ludzi, uzbrojonych w browningi i karabiny Mausera. Rozległa się salwa strzałów w stronę wozu, na którym siedziało dwóch poborców, woźnica i czterech żołnierzy. Strzały były celne: jeden żołnierz padł trupem, trzej są ciężko ranni, dwaj poborcy odnieśli lżejsze rany, woźnica ogłuchł. Obezwładniwszy w ten sposób konwój, napastnicy porwali dwa worki, zawierające sumę 4.925 rubli, zainkasowane z dziennego targu i uciekli w pole, gdzie oczekiwała na nich furmanka.

Na miejsce wypadku za chwilę zjawiło się wojsko, które rozpoczęło zwykłą w takich razach strzelaninę. Zabito jednego, a raniono dwóch przechodniów.

Wybuch bomby był bardzo silny. Wskutek straszliwego huku zadrżały szyby w odległych dzielnicach miasta. Spustoszenia są straszne: parkan runął na przestrzeni 10-ciu metrów, nawet belki zostały powyrywane z ziemi, w sąsiednich domach popękały szyby, a w mieszkaniach odłamki bomby uszkodziły meble; na ulicy bomba wyrwała doły, zniszczyła latarnie.

Znieprawienie młodzieży.

W Ekaterynburgu dokonano w ostatnich czasach kilka zuchwałych napadów rabunkowych. Ograbiono dwóch kasyerów kopalni złota, kasyera kolejowego, dwie drukarnie, wreszcie cerkiew, w której znajdowały się oprawne w złoto i brylanty ikony. We wszystkich tych napadach brali udział uczniowie różnych szkół miejscowych.

Poświęcenie lekarza.

Dr. Rabuel, w Paryżu praktykujący, zawezwany został w tych dniach do dwu chorych na dyfteryt, matki i córki. Zaraz po zbadaniu przekonał się, że obie są w niebezpieczeństwie życia, a dziecię już się dławiło. Niepomny na niebezpieczeństwo dla siebie, przyłożył lekarz usta swe do ust dziecka i wyssał duszące chorego błony; toż samo uczynił z matką. Tak matka, jak i dziecko zostały uratowane, ale dr. Rabuel, jakkolwiek, wróciwszy do domu, zastosował wszystkie wskazane środki ostrożności, zachował na dyfteryt i w 12 godzin zmarł. Zostawił młodą wdowę.

Niezwykła formuła przysięgi.

Rota przysięgi, składanej na wierność władcy Siamu przez wysokich dygnitarzy, jest następującą: „Niech do ostatniej kropli krew z żył moich wycieczе; niech ciało moje rozdwojonem zostanie od uderzenia piorunu i pożartem przez krokodyle; niech skazanym będę na noszenie wody w koszach bez dna przez ognie piekielne; niech dusza moja wcielona zostanie po mojej śmierci w ciało niewolnika; niech skazany zostanę na najsroższe tortury w ciągu tylu lat, ile ziarnek piasku zawierają cztery morza; niech ponownie na świat przyjdę jako głuchoniemy, trędowaty i ślepy; niech zapadnę się w otchłanie „Nrokiu“ (piekielne) i niech duch „Prea-Yom“ otrzyma władzę nad mem ciałem — jeżeli przysięgi tej niedotrzymam i skalam się niewiernością względem ciebie, o władco!“

Telegrafowanie obrazów.

Inżynier belgijski Henryk Carbonelle przedstawił w tych dniach małemu kółku uczonych i dziennikarzy nowy aparat, służący do przesyłania pism, autografów, rysunków i t. p. drogą telegraficzną. Aparat ten różni się zupełnie od aparatu profesora Kerna, o którym niedawno podaliśmy bliższe szczegóły *Przewodnik przem.* nr. 13 r. 1906. Korn posługuje się przy telefografii selenem, który stosownie do naświetlenia rozmaicie przewodzi prąd elektryczny; jest to system fotograficzny. Natomiast aparat Carbonelle'a jest oparty na zasadzie mechanicznej. Nadawca pisma pisze atramentem zmieszanym z gumy, i tuszu na papierze metalicznym, podobnym do staniolu. Papier ten zakłada się następnie na walec aparatu, podobny do walców, używanych w edisonowskich fonografach. Prąd elektryczny przechodzi przez membranę i sztyfcik na zapisany papier metaliczny, a stąd bieży dalej do stacyi odbierającej. Na stacyi tej znajduje się również przyrząd podobny do fonografu. Gdy sztyfcik dotyka liter, prąd się przerywa, na stacyi odbierającej zaś sztyfcik drugiej membrany kreśli analogiczne znaki na walcu. Fotografie, rysunki i t. p. muszą być przed przeniesieniem reprodukowane na papierze metalicznym; w tym celu stosuje się fotografię węglową.

Szturm do więzienia.

W San Serero we Włoszech w zabudowaniach więziennych rzucili się na dany znak wszyscy więźniowie na strażników, a równocześnie zwarty tłum krewnych i znajomych przypuścił atak do bram więziennych od zewnątrz. Jednemu ze strażników udało się wymknąć z walki i zawezwać pomocy wojskowej, która jednak zastała przed bramami powznoszone przez tłum barykady. Zawrzała gorąca walka.

Padły gęste strzały, aresztowano wielu, wreszcie wojsko rozrzuciło barykady i weszło do wnętrza.

Wolność prasy w Chinach.

Echo z Tientsiuu ogłasza nowe rozporządzenia, wydane dla prasy chińskiej: 1. Nie wolno ganić postępowania członków rodziny cesarskiej. 2. Nie wolno występować bez żadnych powodów, przeciwko rozporządzeniom rządu. 3. Nie wolno ogłaszać wiadomości i informacyj, mogących zakłócić spokój publiczny. 4. Nie wolno ogłaszać wieści, dotyczących działalności wewnętrznej rządu, bez upoważnienia władz wyższych. 5. Nie wolno drukować artykułów lub powieści, przeciwnych moralności publicznej. 6. Nie wolno wygłaszać zdania o przypuszczalnych wyrokach w sprawach kryminalnych lub sądowych, będących jeszcze w toku. 7. Nie wolno zdradzać tajemnic jednostek, lub też pisać na szkodę ich honoru. 8. Wiadomości niedokładne lub fałszywe — winny być sprostowane natychmiast na żądanie osób zainteresowanych. 9. Żadne nowe pismo nie może być puszczone w obieg bez upoważnienia policyi.

Widzimy więc, że chińska ustawa prasowa jest do europejskiej najzupełniej zbliżoną.

Z teatrów warszawskich.

Kuryer warszawski donosi: Znaczna większość artystów zamierza opuścić scenę teatru Rozmaitości, twierdząc, że praca artystyczna w obecnych warunkach, przy wielce nieregularnem wypłacaniu pensyj i pod ciągłą grozą zmniejszań wynagrodzeń oraz dymisyj, stała się niemożliwą. Zamierzają oni od jesieni dawać na własny rachunek przedstawienia w jednej z większych sal, przerobionej na teatr prowizoryczny, uprosiwszy komitet literacki, któryby się podjął ułożenie odpowiedniego repertuaru. Mają oni nadzieję, że ten ich krok rozbudzi emulacyę wśród zasobnych sfer naszego miasta i że wkrótce Warszawa posiądzie gmach, godny polskiej sztuki dramatycznej.

Jak się rozkrzewia Związek narodu rosyjskiego.

Do wsi Zarwańce, pow. winnickiego, przybyli związkowcy z Winnicy i zaczęli nakłaniać do przystąpienia do Związku, obiecując wzamian różne ulgi i między innemi, przysłanie sztandaru „od samego Cesarza“, chociaż sztandar był rzeczywiście przywieziony (od Szabanowa z Winnicy), lecz włościanie wachali się pomimo tego. Wtedy dyakon Boriaczuk rozkazał urządzić przyjęcie z muzyką i na ten cel było wyasygnowane 60 rb. z funduszów cerkiewnych. Dla włościan kupiono „monopolki“ i bułek, dla inteligencyi różnych zakąsek. Po przyjęciu chłopi zarwańscy zmiękli i zaczęli się zapisywać do Związku przy okrzykach „ura“ i śpiewie „mnogolecia“ na cześć założycieli. Pijatyka trwała dwa dni i zakończyła się zbieraniem pieniędzy na telegram do Cesarza. Zebrano 70 rb., ale gdzie się podziały te pieniądze niewiadomo.

Napad bandycki.

O godzinie 2-giej w nocy na dzień 22-go marca, w Horodyszczach powiatu czerkaskiego — jak donosi *Kijewlanin*— do mieszkania wdowy po duchownym A. Lewitskiej, wtargnęło przy pomocy wypiłowania drzwi 5-ciu bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Związawszy p. Lewitską i kuzynkę jej, Mieleniecką, zabrali rzeczy na sumę 300 rubli. P. Mieleniecka dobrze zapamiętała rysy dowódcy bandy, który najpierwszy wszedł do sypialni i, skierowawszy do p. M. rewolwer, zawołał: „Spokojnie, ani z miejsca! Mów, gdzie pieniądze?“. Drugi rabuś szukał pieniędzy i rzeczy. Innych bandytów, którzy pilnowali wejścia i stali przy łóżkach, kobiety nie zapamiętały. Po upływie pół godziny rabusie się wynieśli, zapowiedziawszy, że w razie krzyku, porzną je w kawałki. Późno w nocy p. Mielenieckiej udało się nareszcie rozwiązać sobie ręce, poczem uwolniła z więzów p. Lewitską. Rozbudziwszy służbę, która spała w kuchni i nic literalnie nie słyszała, kobiety zawiadomiły o zajściu syna p. Lewitskiej, miejscowego lekarza wiejskiego i policyę miejcową.

Wybuch prochu w kieszeni.

We czwartek zdarzył się w Zagłębiu wypadek, który dla pięciu ludzi zakończył się tragicznie.

O godzinie $6^1/_2$ rano pięciu robotników kopalni „Flora“ szło do roboty, niosąc w kieszeniach nieznaczne ilości prochu, otrzymane ze składu tejże kopalni dla użytku przy pracy.

Nagle, z przyczyny dotychczas niewyjaśnionej, nastąpił wybuch prochu w kieszeni Kościelnego, który w jednej chwili stanął w płomieniach. Na ratunek Kościelnemu pośpieszyli idący z nim koledzy. Lecz zaledwie jeden z nich zbliżył się do Kościelnego, gdy nastąpił drugi wybuch, a wkrótce trzeci, czwarty i wreszcie piąty...

Proch eksplodował we wszystkich kieszeniach robotników, którzy, przerażeni wijąc się z bolu, starali się wszelkiemi siłami ugasić palące się na nich ubranie, co im się z trudem po długich wysiłkach udało.

Wszyscy oni zostali jednak poparzeni. Najbardziej, jak się dowiadujemy, ucierpieli robotnicy: Kościelny, Niedbał i Dul, których ręce są tak silnie popalone, iż stały się zupełnie czarne.

Wszystkich robotników odwieziono tego dnia do szpitala w Będzinie.

Niezwykłej zbrodni

stał się przedwczoraj widownią Meksyk przez morderstwo, uskutecznione w Izbie posłów, na osobie byłego prezydenta Gwatemalie'go. Zamordowała go 18-letnia dziewczyna, nazwiskiem Cabrera, którą bezzwłocznie ujęto i zaaresztowano.

Napad na dwór w Królestwie.

Nocy onegdajszej, o godzinie 10-ej, banda rabusiów dokonała śmiałego napadu na folwark Okrzesin, należący do pana Jana Szudzińskiego.

Bandyci w liczbie 12-tu, uzbrojeni w brauningi, wyłamali drzwi wejściowe i wtargnąwszy do wnętrza domu, zażądali od właściciela 500 rubli.

Kiedy pan Szudziński odmówił, bandyci związali go sznurami razem z synem i służącym Feliksem Kanabisem i zaczęli plądrować w mieszkaniu. Po rozbiciu kufrów i biurek bandyci znaleźli w nich i zabrali 440 rubli w gotówce oraz za 300 rubli biżuteryi, a następnie, obiwszy kijami skrępowanych rzucili się do ucieczki, zabierając po drodze z wozowni bryke wraz z parą koni.

Bandyci po dokonaniu napadu odjechali, jak świadczą ślady, w stronę Wilanowa, gdzie pozostawili konie, sami zaś znikli bez śladu. Nazajutrz bryczkę z końmi znalazł pod Wilanowem włościanin, Henryk Cegłowski.

Bandyci, według zeznań napadniętych, byli wszyscy młodymi dwudziestoletnimi wyrostkami; na twarzach mieli maski.

Wielki pożar lasów.

sroży się w Ameryce na wyspie Long Island w pobliżu miasta lądowego New-York. Pożar ten zajmuje już przestrzeń blizko 1000 akrów i zagraża miejscowościom najbliższym Springs i Amagansett. Ludność walczy rozpaczliwie z pożarem.

Macież Polska.

Niezwykłą książeczkę wydała Macierz. Jest to opowieść z roku 1831. „Spłacony dług“. Autorką powieści jest Walerya Szalayówna. Powieść napisana z siłą, brawurą, podbija czytelnika i nie dozwala mu odłożyć książki aż do ostatniej strony. Treścią jej losy bohaterskiego ślusarza - żołnierza, rozsnute na tle powstania listopadowego. Obraz bitew ma koloryt sienkiewiczowski, czytelnik widzi ludzi, ich ruchy, ataki wojsk, bohaterskie wysiłki i czyta opowieść z takim zapałem, z jakim autorka ją pisała. Książkę zdobią rysunki Władysława Witwickiego. Cena książki 1 kor, 20 hal.

TELEGRAMY.

Koniec wizyty cesarza.

Praga. Prager Ztg. donosi, że cesarz zostanie jeszcze przez niedzielę w Pradze i w tym dniu odbędzie przejażdżkę na rzece Mołdawie. Powrót do Wiednia nastąpi prawdopodobnie w poniedziałek rano.

Robotnicy przeciw bandytom.

Łódź. Wczoraj odbyła się konferencya delegatów robotniczych w sprawie powstrzymania zbrojnych starć między robotnikami. Wzięło w niej udział około 500 delegatów. Uchwalono, że robotnicy nie mają prawa wykluczać innych robotników z fabryki z powodu ich zapatrywań politycznych lub wyznaniowych; że żaden robotnik nie może być zmuszony przez innych do przyłączenia się do pewnego jakiegoś stronnictwa; że robotnikom niewolno nosić broni. W każdej fabryce ma być utworzona stała komisya z członków rozmaitych stronnictw celem łagodzenia różnic zdań. Wreszcie konferencya oświadczyła się przeciw zmuszaniu robotników do obchodu święta robotniczego w dniu 1. maja.

Losy uniwersytetu warszawskiego.

Warszawa. Dzienniki donoszą, że rada ministrów na onegdajszem posiedzeniu zadecydowała ostatecznie o czasowem zużytkowaniu sił i środków uniwersytetu warszawskiego przy zamierzonem otwarciu nowego uniwersytetu w jednem z miast Rosyi środkowej. Komisyi ministeryalnej złożono petycye 7 miast, ubiegających się o założenie w nich uniwersytetu.

Miastami temi są: Saratow, Woroneż, Niżny Nowogorod, Samara, Mińsk, Smoleńsk i Witebsk. Do najwięcej szans mają Saratow i Woroneż.

Autonomia Królestwa.

Petersburg. O projekcie autonomii Królestwa Polskiego pisze *Ruś*, że ubezpiecza on w zupełności jedność państwową. Z jednej strony autonomia spotka się z nieprzejednanym oporem starego systemu państwowego, z drugiej zaś przedstawicielstwo narodowe rosyjskie będzie usiłowało zaspokoić życzenia Polaków.

Jednakowoż niektóre punkty projektu napotkają silną opozycyę. Do tych punktów zalicza *Ruś* żądanie Polaków brania udziału w ogólnych wydatkach państwowych proporcyonalnie do liczby ludności, nie zaś do stanu jej zamożności. Kwestyą sporną będzie również sprawa językowa i chęć poddania ogólno państwowych gwarancyi wolności obywatelskiej i politycznej osobnym postanowieniom Sejmu polskiego.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

EDWARD NAŁĘCZ.

PRZYJACIEL.

... Stał taki biały, taki smutny, z pochyloną głową, łagodnie spoglądał na tych, co przystawali dokoła niego... nie znać było na nim cierpienia, nie buntował się na los swój... tylko stał spokojny, cichy, biały z pochyloną głową i patrzył.

Przed chwilą podniesiono go i postawiono na nogi.

Dźwigali go drągami oprawcy, po których posłali stróże porządku; bo ci, którzy dotąd otaczali go staraniem, a których on żywił, opuścili go w tej ciężkiej chwili, by im do nieszczęścia nie kazano dopłacić.

A od tej chwili gdy on legł bezsilny, tamci już nie mieli za co kupić sobie chleba... a tembardziej płacić za pojazd, na który należało złożyć tego, co dotąd ciągnął całe brzemię ich ciężkiego losu.

Ludzi dużo stało dokoła miejsca, gdzie na gładkim asfalcie padł on, ten chudy, ten pracowity, biały koń i złamał nogę.

— Niewiele mu się i tak należało — mówili przechodnie.

— Skóra i kości.

— Trochę wcześniej, trochę później, „raz kozie śmierć".

Nikt nie pomyślał, że ta chuda szkapa, której się już „niewiele należało — była filarem dobrobytu dla całej rodziny.

Ojciec, wyrobnik przez całe życie zbierał grosz do grosza, odejmując sobie i dzieciom od ust niezbędny kęs chleba, aby zebrać tyle, ile trzeba było na kupno konia i wozu.

Z tą szkapą wszedł względny dobrobyt do wilgotnej suteryny, gdzie mieszkał uszczęśliwiony teraz woźnica z żoną i pięciorgiem dzieci.

Ukochali też siwka wszyscy członkowie rodziny gorąco.

Nieraz bywało, głodne i zamorusane dzieciaki wybiegły na podwórze, gdy ojciec zaprzęgał szkapę. W czerwonych łapiętach trzymały niewielkie skibki chleba.

Siwek oglądał się za wrzaskliwą gromadką, a dzieci głaskały go po grzywie, po chrapach, zaglądały w pożółkłe zęby, a w umyśle ich i sercu toczyła się walka:

— Dać, czy nie dać?

— Podzielić się z nim chlebem, czy nie?

Zmysł zachowawczy odradzał, uczucie nagliło do poświęcenia.

Jeden z malców ułamał okruszynę i podał na dłoni przyjacielowi.

Żółte zęby poruszyły się, okruszyna znikła pod długą wargą siwosza.

— I ja dam! — wołał drugi malec, naśladując brata.

— I ja też.

Teraz już nie okruszyny, lecz pokaźne kawałki podawano na dłoni, śmiejąc się i wydając radośne okrzyki.

Dopiero gdy ojciec podciął siwka i wyjechał z podwórza na ulicę, gdy zaprząg zniknął z oczu gromadki, smutek ogarniał malców.

Ze spuszczonemi głowami wracali do domu, zapomniawszy o doznanej przyjemności, a pamiętając o tem jedynie, że głód dokuczał, a na następny posiłek trzeba będzie czekać parę godzin czasu.

Rzecz dziwna, że malcy z tego doświadczenia nie długo korzystali, bo gdy tylko ojciec wyjeżdżał w porze śniadania, zawsze chleb rozdany im przez matkę, spożywał przyjaciel, a głodni malcy wracali do domu z pochylonemi smutnie głowami.

Lata mijały.

Malcy odrośli od ziemi, rodzice postarzeli w znoju, tylko siwek zawsze był taki sam: chętny do pracy, chudy, biały z opuchniętemi nogami w pęcinach, z poszarpanym rogiem u kopyt. Gdy stał, dawał ulgę nogom na przemian, gdy ciągnął ciężar, zginał je w kabłąk, wyprężał chude ciało, ale nigdy nie odmawiał posłuszeństwa.

Aż po dziesięciu latach wiernej służby, jeden krok fałszywy, postawiony na gładkiej drodze pozbawił go równowagi.

Padł, by więcej o własnej sile nie powstać.

Podnieśli go wezwani przez stróżów porządku oprawcy, ogłuszyli uderzajac obuchem między uszy, wrzucili na wóz i powieźli za miasto.

Liczni widzowie rozeszli się.

Zdala, chyłkiem, po pod domami szedł żałobny orszak, złożony z ojca i pięciorga dzieci starszych i młodszych.

Wszyscy płakali, ocierając oczy grzbietem ręki... lecz płakali cicho, aby nikt nie usłyszał, bo by im pewnie kazano wrócić koszta za przewiezienie padliny na miejsce ostatecznego spoczynku.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Eleganckie urządzenia w najnowszych stylach, ramy z lustrami i konzolami własnego wyrobu po nader nizkich cenach — poleca Franciszek Zeiser, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 IV

Płaszcz wojskowy, suknie, żakiet do sprzedania. Hofmana 10. 627

Która z pań wyuczy mnie. Zamiana kroju za wyuczenie języka francuskiego lub niemieckiego. Adres w Administracyi Gońca. 553

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

We Willi Nr. 19, Zamkowa, od 1. Maja 3 pokoje z kuchnią na 1. piętrze, tudzież od 1. czerwca, w parterze, dalszych 5 pokoi z wielkim salonem i 2 kuchniami, zaś w osobnym budynku parterowym 3 pokoje z kuchnią i przedpokojem. — Może być dodany ogród warzywny i owocowy około pół hektara. Wiadomość w kancelaryi adwokata Dr. Majewskiego Kopernika 12. 532

Panna władająca językiem polskim i niemieckiem w słowie i piśmie, zostanie przyjętą. Atelier fotograficzny, Lwów, ul. Kopernika l. 8. Hegedüs.

Ważne dla kuracyuszy!

Mieszkanie wraz z wiktem u osób inteligentnych do wynajęcia. Stacya Jezupol (przed Stanisławowem) — 10 minut drogi do Bystrzycy. Bliższe warunki listownie pod adresem: Stanisława Kwaśnicka, Jezupol.

Panna (chrześcijanka) biegła w rachunkowości, i władająca językiem polskiem i niemieckiem, znajdzie natychmiast umieszczenie. — Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Skład maszyn do szycia Singer Co., Lwów, pl. Halicki 2. 616

Konia z wózkiem do ekspedycyi gazet od godziny 1-szej do 5-tej popołudniu za stałą płacą miesięczną poszukuje drukarnia „Gońca Polskiego" ul. Podwale 7.

Przyjmę naprawki, cerowanie, sprzedam ręczne roboty. Wiadomość Łycza ków 64 u dozorcy. 626

Niemka udziela lekcyi języka niemieckiego, ulica Lelewela l. 9. 632

Uzdolnione spodniczarki znajdą natychmiast stałe zajęcie. Poszukuje się dziewczyny do nauki szycia. Ulica Blacharska l. 11, I. p. 623

Nowość! Łóżko reklamowe z materacem, poduszką, kocykiem i 2 prześcieradłami za 30 K tylko w składzie mebli i pościeli J. Schustera i K. Toczyskiego, Lwów, 3. Maja 5. 496

Świeża bryndza owcza wiosenna!

5 kg. faska bryndzy najlepszej 7 K, 5 kg. faska bryndzy zeszłorocznej 4 K, 5 kg. faska masła świeżego 8 K, 5 kg. faska powidła 2·60 K, 5 kg. paczka śliwek bośn. 2·40 K, 5 kg. paczka słoniny grubej lub wędzonej 7 K. Kawę, herbatę tylko w najlepszych gatunkach po bardzo nizkich cenach poleca dom eksportowy Kiefer Leo, Késmark. 545

Czeladnik krawiec damski znajdzie umieszczenie zaraz w pracowni F. Góralskiego — Lwów, Pańska l. 11. 589

Technik dentystyczny z trzech letnią praktyką poszukuje posady celem dalszego wykształcenia się w tym zawodzie. — J. K. Lwów, poste-restante. 634

Fortepian krótki mahoniowy modny Salon sztuc prawie nowy tanio sprzedam. Rynek l. 8. Wojnarowicz. 633

10.000 koron na drugą hipotekę realności lwowskiej udzieli kancelarya adwokacka, ulica Sykstuska l. 31. 629

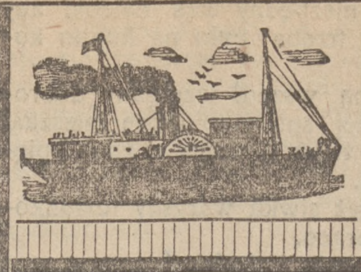
Kilkaset morgów roli, łąk, lasu przy stacyi w wschodniej Galicyi odpowiednie na parcelacyę. — Szkoły, fabryki w miejscu. Warunki bardzo korzystne. Sprzedaż razem lub częściowo. Kancelarya adwokata Dra Adolfa Kohanego. Lwów, ulica Sykstuska l. 31. 628

Rower silny „Styria" tanio sprzedam. — Lwów, Słodowa l. 7. — Dozorca wskaże. 636

Biuro Niemczynowskiej, Lwów, Sienkiewicza 5, za hotelem Georgea, umieszcza nauczycielki, bony polki, niemki, francuzki, oficyalistów, — poszukuje zarządczyni muzykalnej, panny służące, badynera, niańki, kucharki, lokai. 637

Piękne drzewka owocowe bardzo tanio polecają szkółki Braci Drobnerów we Lwowie, Sichowska 10. Zgłoszenia Akademicka 8. — Cenniki darmo na żądanie. 638

Starsza akuszerka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca", Podwale 7.



483

LINIA HOLANDYA-AMERYKA

przewozi jak najrychlej z Rotterdamu do Nowego Jorku i Kanady.

Generalne zastępstwo **Lwów, Brajerowska 6**

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

GONIEC POLSKI

rozpowszechnia wśród szerokich mas ludności zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysł.
Cena ogłoszeń 20 hal. za 1 wiersz petitowy.

GONIEC POLSKI

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy Lwów, pl. Halicki l. 3. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Ważne dla Pań!!

Pierwszorzędna **Pracownia sukien damskich** szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnemi warunkami. Formę wszelkiego rodzaju zawsze na sprzedaż.

A. C. Senarska Lwów, Rynek l. 4.

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Jubiler i złotnik JAN JARZYNA

we Lwowie, plac Maryacki.

poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich 562 złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.

Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.